



Stłuczony ekran? **Naprawimy**, zanim przeczytasz tę gazetę!



Czytaj dalej na str. 4-5

REKLAMA

ZAMÓW GAZ Z DOSTAWĄ

 507 633 727
507 737 733

oraz GAZY TECHNICZNE

 **GAZ SODASTREAM**
25 ZŁ Z DOSTAWĄ

 **PROPAN-BUTAN 11 KG**
80 ZŁ DOSTAWA
WNIESIENIE
MONTAŻ
W CENIE

PON-PT 8:00-19:00, SOB 8:00-16:00

■ Umowa dżentelmeńska z niedżentelmenem

Burmistrz Żak zostawia mieszkańców na pastwę tirów

Myszków, ulica Kozięgłowska - jedna z najruchliwszych dróg wojewódzkich w powiecie. Codziennie tysiące samochodów, w tym 40-tonowe ciężarówki, pędzą tu z prędkością pozwalającą na wyprzedzanie. Po obu stronach - głębokie rowy, brak chodnika, brak pobocza. Mieszkańcy od lat chodzą - jak mówią: „przy swoich płotach” albo po kolanach w błocie. Dzieci idą do szkoły slalomem między tirami. Jak mówi jeden z mieszkańców: „rozpędzony samochód może zepchnąć do rowu i nikt nawet nie zauważy”. A burmistrz przed problemem ucieka.

Właśnie tu miała powstać ścieżka pieszo-rowerowa - łącznica między Nową Wsią a Porajem. Dofinansowanie z Urzędu Marszałkowskiego 50% (3 mln zł) przyznane już w 2021 roku w programie WID 2021+. Powiat Myszkowski zabezpieczył 3 mln zł, jednak miasto miało zwrócić swoją część - 1,5 mln zł. I tu zaczyna się farsa.

Jeszcze w poprzedniej kadencji radni miejscy - wbrew woli burmistrza Włodzimierza Żaka - zdjęli pieniądze z innej inwestycji i wpisali je do budżetu na Kozięgłowską, uznając bezpieczeństwo mieszkańców tej dzielnicy za priorytet.

- To było potwierdzenie umowy dżentelmeńskiej, która została zawarta - mówiła na posiedzeniu komisji radna **Beata Jakubiec-Bartnik**, Przewodnicząca Rady Powiatu w Myszkowie i w poprzedniej kadencji radna miejska.

Umowa dżentelmeńska z kimś, kto najwyraźniej dżentelmenem nie jest. Kiedy powiat zabezpieczył całość kwoty i stało się jasne, że inwestycja naprawdę ruszy, burmistrz Żak nagle „nie widzi potrzeby zabezpieczania środków”, ponieważ miasto jest zadłużone, rewitalizacja centrum pochłania kolejne miliony, RIO wydaje budżet z uwagami - wszystko prawda.

Ale rzeczywistość jest też inna: na dokumentację miasto wydało już środki. Na samą deklarację potrafiło znaleźć milion - gdy radni wymusili to na przekór burmistrzowi. Teraz, gdy trzeba wyłożyć realne pieniądze - odwraca się kota ogonem.

Wielogodzinne dyskusje radnych kończą się niczym. Najpierw spotkanie zorganizowano w starostwie, później w mieście z inicjatywy Tomasza Szlenka. Przybyli wszyscy - poza burmistrzem, zastępcą też nie zdołała dotrzeć.

Zamiast przyjść osobiście i powiedzieć mieszkańcom w oczy: „przepraszam, nie damy rady”, burmistrz Żak wysyła na rzeź skarbnik Katarzynę Kochman. Kobietę, która powtarza jak mantrę: „w dokumentach nigdy nie zaistniało, że miasto miałoby partycypować w inwestycji”. I że „miasto nie może zaciągać kredytu, żeby pomagać województwu”.



- To przykre, że pan burmistrz nie znalazł chwili czasu, by do nas przyjść i porozmawiać i dopiąć tę umowę dżentelmeńską - mówiła wiceprzewodnicząca RP **Zdzisława Polak** i dodała: - Dlaczego tego nie realizujemy? Ludzie mają dość zamieszkiwania przy tej ulicy. Jak dbacie o mieszkańców, że oni muszą na kolanach po tych rowach chodzić?

Do dyskusji włączył się radny miejski **Tadeusz Bartnik**: - Inwestycja kosztuje 6 mln zł - Urząd Marszałkowski dał 3 mln, resztę miało podzielić miasto i powiat po równo. Burmistrz mówi: „nie będziemy robić czegoś, co nie jest zadaniem własnym gminy”. A my mówimy: jeśli jest 50% dofinansowania i szansa, żeby nie ginęli tam ludzie - to robimy to dla mieszkańców, a nie dla paragrafów. Bo dzięki takiemu podejściu miasto jest dziś tak biedne, że samo nic nie może. Może coś zrobić tylko wtedy, gdy ktoś inny się dorzuci. Te pieniądze - najpierw 50 tys., potem milion - znalazły się w budżecie wyłącznie dlatego, że radni na przekór burmistrzowi zdjęli je z innej inwestycji. To było potwierdzenie umowy dżentelmeńskiej, która została zawarta. Dziś burmistrz chowa się za plecami pani skarbnik i mówi, że „w dokumentach tego nie ma”. Wierzę, że my, radni, zmienimy ten budżet tak, by te 1,5 mln zł się znalazło. I wierzę, że ci, którzy w poprzedniej kadencji walczyli z burmistrzem o te środki, teraz - gdy już są z nim w jednej drużynie - nie powiedzą nagle: „a bo wtedy

byliśmy w opozycji...”. Życie ludzkie jest bezcenne. Nie można go przeliczać na kilkadziesiąt głosów z - jak to mówią - satelickich dzielnic.

Starosta **Piotr Kołodziejczyk** próbował ratować sytuację: - Nie wyobrażam sobie, by miasto partycypowało tylko w dokumentacji, a w realizacji tylko powiat. Poprzednia rada środki zapisała w budżecie - widać czarno na białym, że intencja była.

Wszystkie te argumenty były na nic, bo skarbnik uparcie twierdziła: - Nigdy kontrasygnaty nie składałam do realizacji tego zadania.

Przysłuchujący się tej wymianie zdań mieszkańcy ze zdumieniem i złością kręcili głowami. **Bogusław Kaliński** nie wytrzymał: - Od kadencji do kadencji tylko nam się obiecuje. Chcę, by moje dzieci cieszyły się, że mieszkają w Myszkowie, a nie patrzeć, jak w innych gminach powstają ścieżki.

Radny **Tomasz Szlenk**, który od poprzedniej kadencji popiera tę inwestycję, obiecał: - Staniemy na rękach, żeby te pieniądze się znalazły.

Wtórowała mu radna **Marta Muszczak**: - Mówię w imieniu PAKT, musimy dbać o finanse miasta, ale zrobimy wszystko, co w naszej mocy, by inwestycja doszła do skutku.

Tyle że bez woli burmistrza nawet najlepsi radni niewiele zdziałają.

Jaki jest stan finansów Myszkowa, skoro przy dochodach na poziomie



ponad 200 mln zł i realizowaniu inwestycji z dotacji przekazanych przez poprzedni rząd, nie stać miasta na 1,5 mln zł? Jest pewne dofinansowanie z województwa, powiat wyłożył swoje 1,5 mln zł, a mieszkańcy Myszkowa od lat błagają o bezpieczeństwo. Potrzebne nie 100, nie 11,5, a jedynie 1,5 mln zł z miejskiej kasy - kwota, którą jeszcze w poprzedniej kadencji radni potrafili znaleźć w budżecie nawet na przekór burmistrzowi.

Dziś burmistrz Żak chowa się za plecami skarbnik i za zapewnieniami, których nagle „nie ma w dokumentach”. Umowa dżentelmeńska okazała się wartą tyle, ile słowo człowieka, który ją zawarł. Mieszkańcy Kozięgłowskiej zostali z tirami, rowami i obietnicami, które - jak mówi Beata Jakubiec-Bartnik - „obowiązują tylko jedną stronę”. Panie burmistrzu Żak - dżentelmeni tak nie postępują. (kk)

REKLAMA



Uszkodzone gniazdo ładowania? A może telefon został zalany?



Jarmark Bożonarodzeniowy

cena:
190
zł/os.

OŁOMUNIEC

20.12.2025

cena:
280
zł/os.

PRAGA

06.12.2025 | 13.12.2025

cena:
290
zł/os.

WIEDEŃ

20.12.2025

cena:
150
zł/os.

WROCŁAW

06.12.2025

KULIG W WIŚLE

z kapelą góralską na żywo



cena:
230
zł/os.

Terminy wyjazdów:

03.01.2026

10.01.2026 | 17.01.2026 | 31.01.2026

07.02.2026 | 14.02.2026 | 21.02.2026

Zimowisko

z możliwością nauki oraz jazdy na nartach lub desce.



cena:
1990
zł/os.

15-22.02.2026

**PORONIN -
ZAKOPANE**

OŚRODEK WYPOCZYNKOWY „WERONIKA IN” Z BASENEM

Więcej informacji oraz zapisy pod numerami telefonów:

☎ 729 922 544 • 788 553 387

UL. PRYMASA WYSZYŃSKIEGO 2/4 • 42-300 MYSZKÓW • BIURO@MAXIMTRAVEL.PL

■ Gdzie zbudujecie tę kopalnię?

W powiecie myszkowskim rozpętała się burza, jakiej dawno tu nie widziano. Internet płonie, Facebook zamienił się w wirtualne pole bitwy, a mieszkańcy dzielą się na dwa obozy - tych, którzy widzą w złożach pierwiastków szansę na rozwój gospodarczy oraz tych, którzy ostrzegają przed nieodwracalnymi skutkami środowiskowymi i społecznymi. Dyskusja dotyczy głęboko położonego, imponującego złoża molibdenu i wolframu, jednego z największych i najlepiej udokumentowanych w Europie. Ale nic tu nie jest proste. Z jednej strony strategiczne metale, z drugiej realne ryzyko. Z jednej potencjalne inwestycje, z drugiej strach przed kopalnią, która mogłaby zmienić charakter całego regionu. A emocje podsycają anonimowe materiały krążące po gminach.

Złoże zostało rozpoznane w latach 70. XX wieku podczas szeroko zakrojonych badań hydrologicznych i geologicznych. Wyniki są imponujące: na głębokości od 300 do 700 metrów znajduje się ogromne nagromadzenie molibdenu i wolframu - metali strategicznych dla współczesnej gospodarki. Molibden jest kluczowy dla przemysłu lotniczego, energetyki i branży militarnej, wolfram natomiast cechuje się najwyższą temperaturą topnienia ze wszystkich metali i znajduje zastosowanie w nowoczesnych technologiach, od LED-ów po narzędzia medyczne.

Według dokumentacji geologicznej, najbogatsza część złoża - tzw. rdzeń - znajduje się w rejonie otworu Pz-29, w pobliżu centrum handlowego BIG. Tworzy je charakterystyczny stockwork, czyli system tysięcy cienkich żył kwarcowych wypełnionych scheelem (wolfram), molibdenitem oraz chalkopirytom (miedź). Całość znajduje się w obrębie granitoidów, skał powstałych ponad 300 milionów lat temu w wyniku intruzji magmowych.

Szacunkowe zasoby mówią o kilkuset milionach ton rudy, przy średniej zawartości 0,25% molibdenu. To liczby, które stawiają Myszków w europejskiej czołówce, choć złożo nie jest idealne - nie występuje tu tzw. „czapa” bogata w miedź, która w wielu znanych kopalniach stanowi najcenniejszą część. Została usunięta przez erozję miliony lat temu.

Czy to się opłaci? Liczby nie kłamią, ale...

Według analiz opłacalność tego typu eksploatacji jest warunkowa. Koszt wydobycia jednej tony rudy szacuje się na 40-50 USD, a wartość zawartych w niej metali waha się między 70 a 90 USD. Oznacza to potencjalny zysk brutto na poziomie ok. 20-40 USD za tonę - więc margines wyjątkowo wąski. Przy tak delikatnej równowadze zaważyć może wszystko: niewielki wzrost cen energii, kursy metali, a nawet dostępność nowoczesnych technologii umożliwiających bezodpadowe przetwarzanie.

Ekspertcy wskazują, że do opłacalności konieczne byłoby:

- połączenie odzysku molibdenu, wolframu i miedzi,
 - wprowadzenie technologii niskoemisyjnych i bezodpadowych,
 - wsparcie państwowe lub unijne, ponieważ oba metale należą do surowców krytycznych.
- Bez tego projekt mógłby okazać się po prostu nieekonomiczny.

Spotkanie, które zapoczątkowało burzę

Najnowsza fala emocji wybuchła po spotkaniu zorganizowanym z inicjatywy Powiatu Myszkowskiego. Sala Starostwa Powiatowego pękła w szwach - około stu osób, mieszkańcy, samorządowcy, przedsiębiorcy, geolodzy, osoby prywatne. Organizatorzy byli dobrze przygotowani i jasno wskazali błędy i manipulacje, jakie zaczęły krążyć w przestrzeni publicznej.

Jednym z najbardziej komentowanych incydentów było ostre starcie między przedstawicielem inwestora a mieszkańcami. Padały trudne pytania, były zarzuty o mijanie się z prawdą, o przedstawianie niepełnych informacji, o ignorowanie lokalnych obaw. Emocje sięgnęły zenitu, a atmosfera momentami przypominała bardziej debatę polityczną niż spokojne spotkanie informacyjne.

Warto podkreślić, że żaden zwolennik budowy kopalni nie zabrakł głosu, choć w internecie są to osoby niezwykle aktywne. Na sali milczeli.

Anonimowa gazetka - informacja czy propaganda?

Dodatkowym źródłem konfliktu stała się krążąca po mieście anonimowa czterostronicowa publikacja zachwalająca odwierty i sugerująca, że wydobycie będzie bezproblemowe. Jej treść została poddana weryfikacji z wykorzystaniem narzędzi sztucznej inteligencji, co pokazało liczne nieścisłości:

- wykorzystano zdjęcie nieprzedstawiające aktualnej austriackiej kopalni, lecz zrehabilitowaną hałdę,
- sugerowano „100% szczelność odwiertów”, co jest sprzeczne z praktyką inżynierską,
- podano zawyżone szacunki

zatrudnienia (1 000 osób - realne to zaledwie kilkadziesiąt 500-600),

- przemilczano możliwy wpływ na wody podziemne oraz kwestię odpadów flotacyjnych,

- przedstawiono inwestycję jako inicjatywę z udziałem wielkiego zagranicznego kapitału, co - jak wynika z dokumentów - jest przesadą, a nawet manipulacją, pojawiły się amerykańskie flagi, Kapitol, a spółkę w USA można założyć siedząc w Myszkowie na toalecie,

- manipulowano również stanowiskiem autorytetu.

Publikacja, zamiast uspokoić nastroje, dołała oliwy do ognia. Wśród mieszkańców pojawiły się pytania o transparentność, rzetelność i realne intencje promotorów projektu.

Co naprawdę budzi niepokój? Lista obaw mieszkańców

Podczas spotkania i w licznych komentarzach internetowych pojawiły się powtarzające się argumenty:

Wpływ odwiertów i kopalni na środowisko

Region Jury Krakowsko-Częstochowskiej jest obszarem o wyjątkowo trudnej hydrogeologii. Ekspertcy PIG-PIB podkreślają, że ingerencja na takich głębokościach może wpływać na wody podziemne, a w przypadku eksploatacji - powodować lej depresyjny.

Hałas, pył, transport

Wiercenie trwa miesiącami i generuje natężenie hałasu przekraczające normy w promieniu nawet kilkuset metrów. Dochodzi do tego ciężki transport sprzętu i materiałów.

Niepewność inwestora

Brak pełnej informacji o planie technologicznym kopalni budzi wątpliwości. Padają pytania: skoro wszystko jest bezpieczne i przejrzyste, dlaczego nie ujawnia się szczegółów?

Ryzyko gospodarcze

Ekspertcy przypominają, że wydobycie takiego typu złóż rzadko generuje ogromne wpływy dla samorządu - a zyski z podatków są w Polsce ograniczone.

Historia i doświadczenia regionów górniczych

W dyskusji przywoływano przykłady Olkusza i innych miejsc, gdzie obiecywano brak szkód środowiskowych, a po latach mieszkańcy musieli się z nimi mierzyć.

Pytanie o miejsca pracy

W materiałach promocyjnych sugerowano powstanie nawet 1 000 stanowisk. Zdaniem ekspertów to liczba nierealna - tego typu zakłady są dziś wysoko zautomatyzowane, a większość specjalistów przyjeżdża z innych regionów.

Nie sposób pominąć jeszcze jednego, fundamentalnego aspektu, który w całej dyskusji powraca niczym bumerang: **lokalizacji złoża**. Jego najbogatsza część znajduje się bowiem nie na odludziu, nie w przemysłowej strefie, lecz tuż pod zurbanizowanym terenem Myszkowa. W bezpośrednim sąsiedztwie strefy występowania mineralizacji mamy duże centrum handlowe, szpital powiatowy, Urząd Skarbowy, a przede wszystkim - gęsto zamieszkane osiedla i domy jednorodzinne. To nie jest przestrzeń, którą można w prosty sposób „przemodelować” pod potrzeby ciężkiego przemysłu wydobywczego. Mieszkańcy pytają więc od tygodni i miesięcy, z coraz większą determinacją: gdzie planujecie wybudować nam tę kopalnię? Pod szkołą? Pod domami, w których żyją całe rodziny? Pod placówkami publicznymi, które zapewniają bezpieczeństwo i opiekę? To pytanie brzmi dziś głośniejsze niż kiedykolwiek i nic nie wskazuje na to, by prędko miało ucichnąć.

Atmosfera konfliktu: Facebook jako ring

Choć spotkania przebiegały momentami burzliwie, to dopiero internet stał się miejscem prawdziwej batalistyki. Komentarze są ostre, pełne emocji, a czasem nawet wzajemnych oskarżeń. Zwolennicy wydobycia zarzucają przeciwnikom „strach przed rozwojem”, ci z kolei odpowiadają, że nie chcą płacić zdrowiem i środowiskiem za cudze zyski.

Nie brakuje ironii, złośliwości ani

długich polemik pisanych przez osoby deklarujące się jako specjaliści. Jednak pod tą warstwą emocji kryje się realna troska - każdy patrzy na przyszłość regionu, tylko z innej perspektywy.

Gdzie w tym wszystkim jest prawda?

Jak zwykle - pośrodku, ale z wyraźnymi znakami ostrzegawczymi. Złożo rzeczywiście jest wyjątkowe w skali Europy. Jego potencjał gospodarczy jest realny, choć niepewny i obciążony wieloma warunkami: ekonomicznymi, technologicznymi, prawnymi. Jednocześnie ryzyko środowiskowe i społeczne są udokumentowane i nie można ich bagatelizować.

Najważniejsze jednak jest to, czego najbardziej domagają się mieszkańcy: transparentność. Jasna prezentacja planów, informacji o technologii, potencjalnych zagrożeniach i korzyściach. Bez tego dyskusja zawsze będzie pełna niedomówień, lęków, a w sieci - oskarżeń.

Czy powstanie kopalnia? Jeszcze za wcześnie na odpowiedź

Na razie mowa jest o odwiertach badawczych i analizie opłacalności. Do decyzji o budowie kopalni droga jest daleka i wymaga:

- szczegółowych badań hydrogeologicznych,
- oceny oddziaływania na środowisko,
- konsultacji społecznych,
- uzyskania szeregu pozwoleń,
- a przede wszystkim zgody lokalnej społeczności.

A ta, póki co, jest bardzo podzielona. Nie sposób jednak zgodzić się na przykład z Wicewojewodą Adamem Zaczekowskim. Politykę i jego podejście do funkcjonowania Miasta myszkowskiego ocenili negatywnie, nie dając mu mandatu do sprawowania żadnej władzy. Uratowała go dopiero partia - Lewica, a w zasadzie niezbędna Włodzimierzowi Żakowi większość w radzie miasta. Zaczekowski mówi wprost: to na razie tylko odwierty badawcze, ale przykład zawierciański pokazuje, że może to być początek czegoś, czego już nie będzie dało się zatrzymać.

Zaskakująco milczy burmistrz

— R E K L A M A —



Masz **problem** z cichym głośnikiem lub mikrofonem?



Myszkowa, nie pojawił się na spotkaniu w powiecie. Do tego albo właściciel lokalnej prasowej hybrydy: Gazety Myszkowskiej i Kuriera Zawierciańskiego kłamał albo zrobił to sam Żak mówiąc, że nie dostał zaproszenia na spotkanie odpowiednio wcześniej. Kłamstwo ma krótkie nogi - DEMOKRATYCZNA sprawdziła, zaproszenie zostało wysłane do wszystkich wódatarzy miast i gmin w powiecie myszkowskim. Stało się to dokładnie 12 listopada, czyli na 5 dni przed. Przywykliśmy, że burmistrz Żak boi się pojawiać w miejscach, gdzie prowadzone są trudne rozmowy (komisja w sprawie ul. Koziegłowskiej), jak pokazała rzeczywistość, mniej boi się serwowania publicznie kłamstw.

Myszków pod lupą Brukseli i Warszawy

Postowie Prawa i Sprawiedliwości oraz Europoseł Jadwiga Wiśniewska alarmują: kopalnia może truć wodę dla ponad miliona mieszkańców. Ta interwencja potwierdza, że sprawa potencjalnej kopalni molibdenu i wolframu pod Myszkowem przestała być już tylko lokalną awanturą - trafiła

na najwyższe szczeble parlamentarne w Polsce i w Unii Europejskiej. Głos zabrali zarówno śląscy posłowie, jak i eurodeputowana Jadwiga Wiśniewska (PiS), która złożyła oficjalne pytanie do Komisji Europejskiej. Europoseł wprost pyta Brukselę, czy nowe unijne rozporządzenie przyspieszające wydobywanie surowców krytycznych nie stoi w jawnej kolizji z Ramową Dyrektywą Wodną i dyrektywą o ochronie wód podziemnych. Wskazuje, że eksploatacja złóż wolframu i molibdenu zawsze niesie ryzyko uwolnienia arsenu, kadmu, ołowiu i rtęci – substancji, których obecność w wodach gruntowych UE nakazuje bezwzględnie ograniczać. Złoże w Myszkowie leży dokładnie pod Głównym Zbiornikiem Wód Podziemnych nr 327, który zaopatruje w wodę pitną ponad 1,1 miliona mieszkańców województwa śląskiego i opolskiego.

Jadwiga Wiśniewska pyta więc wprost:

- Czy w sytuacji, gdy na jednym terenie kolidują ze sobą dwa priorytety UE - surowce krytyczne kontra

ochrona wody jako prawo człowieka (rezolucja PE z 2022 r. i ONZ z 2010 r.) - przepisy rozporządzenia o surowcach krytycznych zostaną zawieszone albo wyłączone? Równolegle 20 posłów PiS z województwa śląskiego (na czele z Lidią Burzyńską, Szymonem Giżyńskim, Ewą Malik i Waldemarem Andzielem) złożyło w Sejmie interpelację do Ministra Klimatu i Środowiska. Parlamentarzyści przypominają raport NIK z 2017 roku, który ostrzegał wprost: uruchomienie kopalni w rejonie Myszkowa „może wywołać trudne do oszacowania negatywne skutki środowiskowe na znacznym obszarze”, a „najistotniejszym problemem będzie zaburzenie stosunków wodnych w całym rejonie” oraz zagrożenie dla Parku Krajobrazowego i działających tam rozlewni wód pitnych. Posłowie pytają ministerstwo m.in.:

- czy odmówi wydania zgody na odwierty badawcze,
- czy zauważy kolizję z ochroną przyrody,
- czy zleci niezależną ekspertyzę wpływu na środowisko.

Odpowiedź nadeszła 17 października 2025 r. Podpisał ją wiceminister Krzysztof Galos - Główny Geolog Kraju (ten sam, którego wypowiedź cytowano w anonimowym materiale promującym odwierty).

Kluczowe tezy odpowiedzi ministerstwa:

- Na razie mowa tylko o odwiertach badawczych, a nie o kopalni - więc nie ma jeszcze mowy o decyzji środowiskowej ani koncesji wydobywczej (złoże jest rozpoznane tylko w kategorii C2 - za nisko, by w ogóle rozmawiać o eksploatacji).
 - Przy dzisiejszej technologii odwierty „nie wpływają wcale lub w stopniu znikomym” na wody podziemne.
 - Kopalnia podziemna da się pogodzić z ochroną przyrody, a samo złoże nie leży w granicach Parku Krajobrazowego Orlich Gniazd, tylko sąsiaduje z otuliną.
 - Nie ma potrzeby zlecenia dodatkowej ekspertyzy przez ministerstwo - zrobi to inwestor w ramach obowiązkowej procedury, gdy w ogóle dojdzie do wniosku o koncesję na wydobywanie.
- Reakcja mieszkańców i samorządowców jest jednoznaczna: „To klasyczne

przerzucanie odpowiedzialności”.

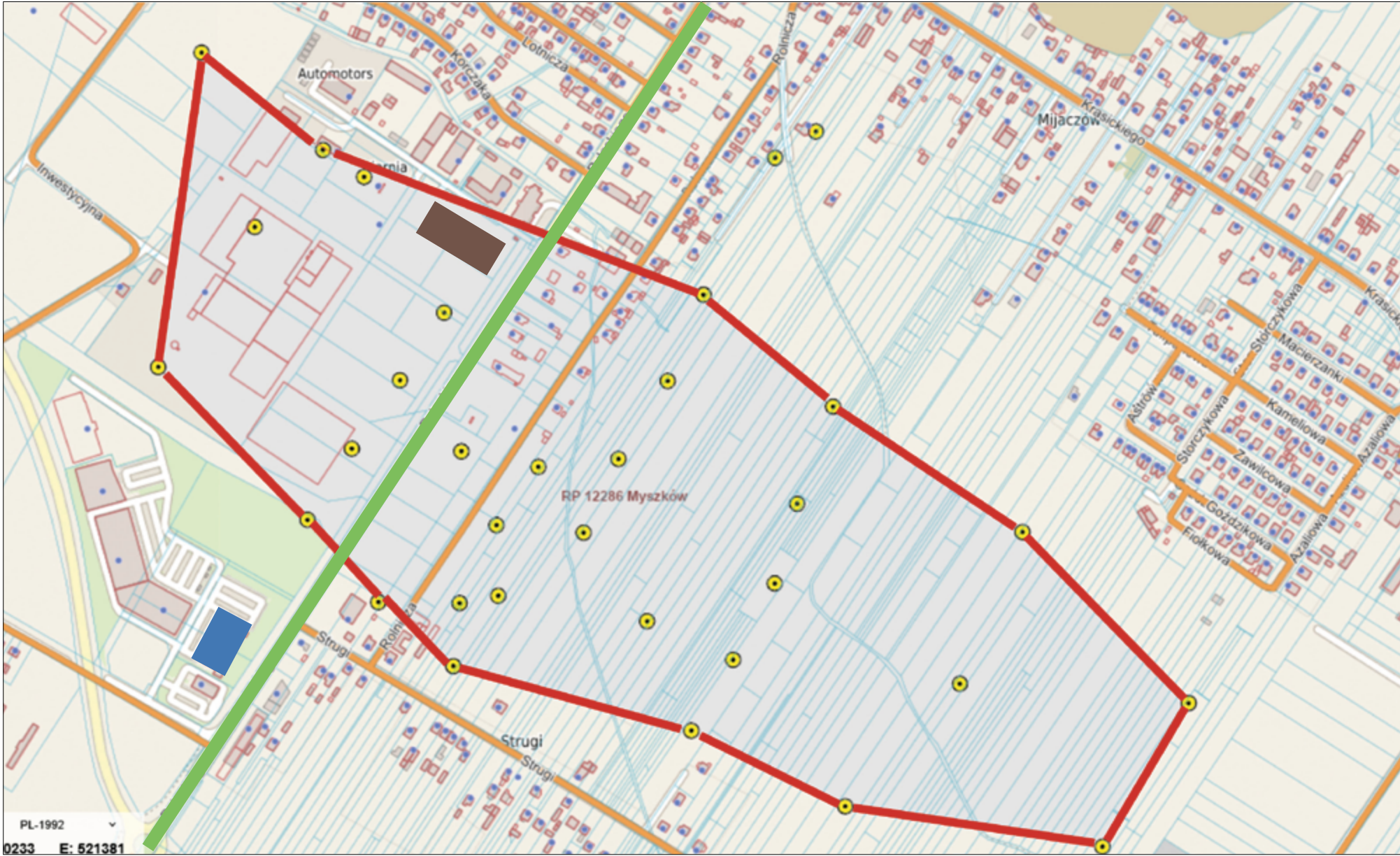
- Ministerstwo mówi „poczekajmy, zobaczymy”, a my mamy czekać, aż ktoś wywierci dziurę pod naszymi domami i wtedy dopiero sprawdzać, czy woda nadal będzie zdatna do picia? - pytają myszkowianie. Sprawa jest więc otwarta - i to na dwóch frontach jednocześnie: w Brukseli i w Warszawie. Na razie ani Komisja Europejska, ani polskie ministerstwo nie powiedziały jasno „stop”. Ale też nikt nie powiedział „tak”.

Jedno jest pewne: woda dla ponad miliona ludzi i surowce krytyczne dla całej Unii ważą się właśnie na myszkowskiej szali. I nikt już nie udaje, że to tylko lokalny problem.

Katarzyna Kieras

Opis do grafiki:

- Czerwona ramka wyznacza obszar, na którym wykonywane były odwierty.
- Żółte punkty to odwierty.
- Niebieski prostokąt to Lidl w galerii BIG.
- Brązowy prostokąt to sklep PSB Mrówka
- Zielona linia to droga wojewódzka Siewierz-Żarki





Potrzebujesz **zabezpieczyć** ekran folią lub szkłem?



■ Debatowali na temat odwiertów i kopalni

Spotkanie w Starostwie Powiatowym w Myszkowie, zwołane 17 listopada w sprawie planowanych odwiertów badawczych i budowy potencjalnej kopalni, rozpoczęło się od zgrzytu - przedstawiciele firmy Permia 1 znów nie pojawili się w pełnym składzie, tłumacząc, że... nie otrzymali „oficjalnego zaproszenia z sygnaturą”. Na salę przyszedł jedynie jeden reprezentant, który - jak sam stwierdził - miał „zbyt krótkie nóżki”, by odpowiadać na pytania. I w tej atmosferze frustracji, niedomówień i narastającego niepokoju mieszkańcy, samorządowcy, przedsiębiorcy i eksperci (około 100 osób) przez ponad dwie godziny dyskutowali o wodzie, złożach, ryzyku, interesach i odpowiedzialności, kreśląc obraz inwestycji, która ich zdaniem może zmienić cały powiat nie do poznania.

- Nie dotarło zaproszenie do tej firmy? - pytali zgromadzeni.

- Osobiście składałam na ręce pana Tomasza Matyjasza po komisji połączonej [...]. Powiedział pan, że przyjmuje pan do wiadomości to zaproszenie. Styszeli to radni i mieszkańcy obecni na sesji - wyjaśniła Przewodnicząca Rady Miasta Myszkowa **Beata Jakubiec-Bartnik**.

- Nie otrzymaliśmy oficjalnego zaproszenia pismem. Potrzebowalibyśmy czasu na prezentację, na odpowiedź ludzi. Nie chcemy, by w połowie wypowiedzi mikrofon był zabierany, chcemy otrzymać agendę z czasem na prezentację, z czasem na wypowiedzi - odparł reprezentujący spółkę Permia 1 **Tomasz Matyjasz**.

- Mieli Państwo 3 tygodnie na przygotowanie - ucięła dyskusję przewodnicząca i poprosiła o zabranie głosu geologa powiatowego.

Roman Lech (geolog powiatowy): - Każda działalność górnicza rodzi pewne niebezpieczeństwo dla środowiska - mniejsze lub większe. Naszym priorytetem jest zbiornik podziemny - na nim bazują wodociągi myszkowskie, koziegłowskie, woźnickie, lublinieckie oraz wszelkie firmy produkujące napoje: Sokpol, Jurajska, Jur-off, Nestlé itp. Ta woda jest bardzo dobrej jakości, jest niemal zdatna do picia wprost z ujęcia, wystarczy ją jedynie delikatnie napowietrzyć. Badania głębokiego podłoża w Myszkowie trwają 50 lat. Nie zdarzyło się, by jakiś otwór wiertniczy spowodował połączenie poziomów wód - na szczęście. Przed powierzchniowym zanieczyszczeniem poziom wodonosny chroniony jest czerwonymi łtami. Warszawa czy jakieś inne duże miasto, by doprowadzić wodę do takiego stanu jak nasza, musi się mocno napracować, a niekoniecznie będzie w stanie osiągnąć ten sam efekt.

Złoże zlokalizowane jest znacznie głębiej niż nasz poziom wodonosny. Z natury rzeczy zbiornik jest chroniony. Jednak, aby stworzyć kopalnię, która chce pozyskać ciałko rudne, trzeba przeniknąć ten poziom wodonosny. Tam, gdzie się ten system naruszy, woda nie będzie grzecznie stać, tylko będzie napływać. Są teraz nowoczesne technologie - na przykład mrożeniowe - na czas tworzenia szybu. Zamarznęta woda zwiększa swoją objętość i powoduje rozsadzanie powierzchni, dlatego później po rozmrożeniu wody może dojść do rozszczelnienia przestrzeni. Przy takim przedsięwzięciu, które kosztuje kilka miliardów złotych, każda pomyłka to katastrofa - środowiskowa i finansowa. Na pewno nie da się uniknąć „zera wody”. Nawiężę do sytuacji, w której przedstawiciele spółki Permia 1 mówili, że ten paleozoik jest bezwodny. W opracowaniu badawczym wskazane jest jednak, że jakaś woda tam dopływa na głębokości 600-800 metrów - wydajność dopływu wody to 1,5 m³ na godzinę. Ta woda by się zbierała w rzępiu i trzeba by było ją wydobywać

na powierzchnię. Woda w paleozoiku to nie jest zwykła woda, to woda z dużym zasoleniem. Trzeba by było ją wydobyć i doprowadzić do takiego stanu, by mogła zostać wypuszczona do jakiegoś odpływu.

Złoże jest rozciągnięte w pionie, pewnie konieczna byłaby duża ilość chodników, jakaś pochylnia. Na pierwszym spotkaniu w UM w sierpniu jeden z tych panów z Permii 1 mówił, że taki chodnik nie może mieć więcej pochyłu jak 7 stopni, bo zabrania tego bezpieczeństwo ruchu górniczego. Gdyby chodnik miał pochył 7 stopni, to żeby dotrzeć do naszego złoża musiałby się zaczynać w Mysłowie lub Pińczycach. To wynika z funkcji trygonometrycznych. Na kolejnym spotkaniu mówili, że chodnik może mieć 21 stopni pochyłu, ale wtedy nie wchodzi tam ludzie, tylko maszyny. Nie musiałby się wówczas tak daleko zaczynać. W końcu i tak musi dojść do jakiegoś pionowego szybu... Panowie z Permii mówili, że nie będzie hałd i nie będzie stawów flotacyjnych, że teraz jest taka technika, że wszystko dzieje się w komorach pod ziemią, to co pozyskają, to odseparowują, a resztę wtlaczają w to samo miejsce. Musimy wierzyć na słowo, choć nawet w austriackiej kopalni widać przecież hałdy.

Kolejna sprawa: na terenie, na którym jest to złoże, funkcjonuje strefa gospodarcza, są zakłady pracy, z którymi ludzie wiążą swoją przyszłość, jest strefa mieszkaniowa. Gdzie miałby być ten szyb czy szyby wentylacyjne? Na razie za mało wiemy.

Na pierwszym spotkaniu mówili, że będzie tych otworów 8 po 1200 metrów każdy, na kolejnym spotkaniu wycofali się z tego, że tych otworów będzie więcej, ale nie chcieli powiedzieć ile, zastaniając się tajemnicą handlową. Wszystko to enigmatyczne.

Złoże jest udokumentowane w kategorii C2, jest to za niski stopień, by go zacząć eksploatować. Musi mieć kategorię C1, a żeby była kategoria C1 trzeba zagęścić siatkę otworów, by wiedzieć gdzie wydobywać.

Zbigniew Wizert (inżynier budowlany, rzeczoznawca, były kierownik budowy osiedli Centrum I i Centrum II): - Byłem kierownikiem budowy, kiedy robiono odwierty. Przyjechał do mnie kierownik odwiertów, pomagaliśmy sobie nawzajem. W trakcie rozmowy powiedział mi, że to są najbogatsze złoża w Europie, a może nawet na świecie. Po zakończeniu prac przywiózł mi trzy próbki gruntu - bardzo ładnie mi wyglądało, kolorowo. Chciał mi je zostawić, ale miałem tylko stalową szafę, nie miałem gdzie tego trzymać. Powiedział, że pojedzie do prezesa spółdzielni, pana Walocha, bo razem studiowali - i jemu je da. Prezes Walocha wstawił je do oszklonego kredensu w swoim gabinecie. W ciągu 9 miesięcy zmarł. Jego następcą został prezes Kowalski - po 6 miesiącach zmarł na białaczkę. Kolejnym prezesem

był pan Żywiotek. Opowiadano mi później, że weszli do tego gabinetu z licznikiem Geigera (detektorem skażeń promieniotwórczych - przyp. red.) i licznik pokazał bardzo wysoką radioaktywność. Próbkę wyrzucono najpierw na śmietnik, później nie wiem, co się z nimi stało. Dwóch ludzi odeszło. Okazało się, że oprócz minerałów był tam jeszcze uran. Jak się robi kopalnię i odkrywki, to się to będzie ułatwiać, a my będziemy to wdychać. Zrobi się pustynia - Czarnobyl jest dowodem. Mam tu działkę, dom... Jeśli cokolwiek się zadzieje, wszyscy stąd będziemy uciekać, a nieruchomości nie będą nic warte, bo kto się będzie narażał na śmierć? Dobrze się zastanówmy, zanim podejmiemy decyzję, bo będziemy mieli złoża, ale nie będziemy mieli wody i nie będziemy mieli gdzie mieszkać.

Jarostaw Tyłkowski (mieszkaniec Myszkowa): - Jestem mieszkańcem od 8 lat, kupiliśmy tu dom. Całe moje życie wychowałem się za kopalnią „Wesoła”. Te wszystkie słowa, które tu padły, można włożyć między bajki. Jakakolwiek ingerencja w złoże powoduje, że nie ma mowy, iż złoże wody nie zostanie naruszone. Ta cała woda zniknie, a wraz z nią wszystkie firmy, które przetwarzają wodę, a zatrudniają setki, a łącznie tysiące osób. Pieniądze zostaną wytransferowane z Myszkowa. Spółka, która to będzie robić, będzie spółką z ograniczoną odpowiedzialnością i skończy się jak ze spółkami śmieciowymi. Pozbędziemy się atrakcyjnych działek, pozbędziemy się wody.

Wszystkie te złoża są radioaktywne, wszystkie mają bezpośredni związek z materiałami promieniotwórczymi. Te złoża, które tutaj są, to sfera głęboko militarna, wykorzystywana do systemów militarnych. W momencie gdy tu zacznie się wydobyć, w sytuacji konfliktu militarnego - gdzie polecą rakiety? Polecą tutaj. Zapewnienia ze strony pana, że to wszystko jest ekologiczne i łatne... Wychowałem się na kopalni całe życie - nie ma takiej opcji. Wszystkie te złoża pójdą w dół, będą mieszane z solankami, z substancjami wydobywczymi, ze wszystkimi szkodliwymi elementami, które są używane do ptuczki. Będzie to wydobywane na zewnątrz i oczywiście „utyliczowane w sposób kosmiczny” - zrobią jedno super strzeżone miejsce, a reszta pójdzie za płot, jak to miało miejsce w wielu, wielu zakładach i firmach. Później całe hektary były nie do użytku, a w promieniu 50 km nie szło żyć. [...] Uważam, że panowie z Permii nie mają tu czego szukać. My jako mieszkańcy powinniśmy bronić naszych ziem, naszych wód. Woda jest największą

wartością. Wszystkie te rzeczy zostaną wytransferowane, a Myszków obudzi się z ręką w nocniku.

Roman Sobczyk (właściciel firmy Sokpol): - Kilka danych o Sokpolu: zatrudniamy mniej więcej 550 osób, zużywamy codziennie około miliona litrów wody, trochę więcej nawet, bo około miliona sztuk dziennie produkujemy, a jedna sztuka to mniej więcej jeden litr. 33 lata działamy tutaj w Myszkowie, ja jestem rodowitym myszkowianinem. Nie jesteśmy szczęśliwi, że takie dyskusje się toczą. Absolutnie jesteśmy przekonani, że największym skarbem jest woda. To nie tylko woda dla tych 550 współpracowników i 550 rodzin - to mniej więcej kalkuluje się razy 4, czyli mniej więcej 2000 ludzi. Myszków ma, jak dobrze pamiętam, około 30 tysięcy mieszkańców. To nie ma znaczenia, czy jest nas 1000, 2000 czy 30 tysięcy - woda jest skarbem. Skoncentrowałbym się na zupełnie czymś innym: czy w ogóle ten projekt i te koncesje są przeprowadzane zgodnie z istniejącymi przepisami i procedurami. Mam tu na myśli słynną działkę 160 ha, która została sprzedana - akurat doskonale znam całą sprawę, bo firma Dawtona to nasi konkurenci. Też chciałbym kupić za 20 mln zł 160 ha terenu. Może starostwo ma taki teren? Chętnie przystąpimy do przetargu.

Wracając jednak do sedna sprawy - obawiam się, że wszyscy, którzy tu siedzą, nie będziemy w stanie zablokować tego projektu, jeżeli koncesja zostanie udzielona na odwierty - zgodnie z prawem, zgodnie z kanonami sztuki wiercenia. My mamy 4 studnie głębinowe tutaj w okolicach. Zużywamy miliony litrów wody. My jej tak naprawdę nie zużywamy, nie niszczy jej. Wybudowaliśmy oczyszczalnię ścieków - często się śmieję - że my w gruncie rzeczy czyszcimy Wartę, bo wpuszczamy do rzeki oczyszczone ścieki, które są jakości... nie chcę powiedzieć „jakości wody mineralnej”, bo bym przesadził. Natomiast jakość wody tutaj jest oczywista. Oczywiście rzeczą jest, że te wody są najwyższej jakości. Nie jesteśmy szczęśliwi, że takie projekty się toczą.

Jeszcze jedna bardzo ważna rzecz, o której powinienem być powiedzieć na początku: w przestrzeni publicznej pojawiła się informacja, że Sokpolowi jest to zupełnie obojętne, bo i tak jest na sprzedaż. Szczepie się roześmiałem. Mogą państwo wierzyć lub nie. Te 550 osób, które tutaj pracuje, i 33 lata, kiedy tutaj jestem - a w zasadzie dużo dłużej, bo tutaj się urodziłem - to jest pewne zobowiązanie. Nie chciałbym używać górnolotnych stwierdzeń, ale to nie są tylko obroty, których Sokpol robi rzeczywiście sporo - łatwo skalkulować, jak się pomnoży milion razy cenę wody mineralnej. Sokpol nie jest na sprzedaż [...]. Ale to nie ma żadnego znaczenia, bo ktoś, kto to kupi, nie będzie tu produkował rudy żelaza i nie założy

huty - tylko będzie produkował wodę mineralną i pochodne. Przede wszystkim skupiłbym się na tym, czy projekt, który jest procedowany, mieści się w granicach naszego prawa, bo myślę, że niestety nie jesteśmy w stanie tego zablokować, jeśli ta firma dostanie koncesję i będzie te odwierty realizowała. Ja jako dziecko pamiętam, że tutaj dyskutowano już na temat złóż. Tak długo się toczy ta dyskusja, jak dyskusja na temat obwodnicy. Obwodnicę w końcu zrealizowano i pytanie, czy te kopalnie zostaną wybudowane. Jeszcze raz powiem: szczęśliwy z tego powodu na pewno nie jestem.

Beata Jakubiec-Bartnik (przewodnicząca Rady Powiatu w Myszkowie, dr n. med.): - Jak pan prezes powiedział, że skarbem jest woda - dla mnie, jako lekarza, który praktykuje ponad 20 lat, jestem też matką trójki dzieci, mieszkam tu od urodzenia - dla mnie skarbem jest życie ludzkie. Żadne pieniądze nie zastąpią nam zdrowia i życia. Z moich obserwacji i pracy na oddziale chorób wewnętrznych stwierdzam, że jest coraz więcej nowotworów u ludzi młodych. Nie wiem, czy im pieniądze zwrócą szczęście i życie.

Andrzej Hutnik (mieszkaniec): - Mam przygotowane pytania do tej firmy, która ma tę kopalnię budować - i stchórzyli. Na ostatnim spotkaniu byłem i wyraźnie było powiedziane, że dziś organizujemy spotkanie z mieszkańcami, ale spotkanie z mieszkańcami tym panom najwyraźniej nie jest na rękę. Odniosę się do propagandówki, którą podobno wrzucają do skrzynek. W tej propagandówce pokazane jest, jakie to pieniądze będziemy mieli z tej kopalni - po prostu stosy pieniędzy. Piszą, że będą pieniądze do urzędu miasta z CIT, VAT i PIT. Zaczynając od odwiertów - proszę państwa, czy tu w Myszkowie lub okolicy jest jakaś firma, która robi takie odwierty? No nie ma, więc CIT będą płacić w miejscu rejestracji firmy.

Z widowni padło: „Na Kajmanach - 0%”.

- VAT w urzędzie skarbowym w miejscu rejestracji firmy. A PIT? Jakże będą dochody z PIT, jak tu będą fachowcy nie z Myszkowa - PIT zapłacą w urzędach skarbowych w miejscach zamieszkania pracowników. Więc nie ma żadnych pieniędzy dodatkowych.

Popodpisywali umowy z ludźmi i też chciałem zadać kilka pytań - no ale nie ma komu. Uczulam tych ludzi: nie ma tam zaznaczone, co będzie, jeśli taki odwiert się rozszczelni. Rozszczelnił się w 2020 roku (więcej w artykule na 11 stronie - przyp. red.). Pytam: czy ci ludzie w tych umowach zabezpieczyli sobie, że gdy taki odwiert się rozszczelni, to będą musieli to naprawiać na własny koszt? Czy w ogóle się zabezpieczyli?

Następnie w tej propagandówce podane są jakieś dziwne kwoty, że 60% opłat za wydobyć tego urobku trafi do urzędu miasta, ale 60% z czego, z jakich kwot? Przecież to są jakieś bzdury opisane.

REKLAMA —



A może **poszukujesz** stylowego i bezpiecznego etui?



Nawet gdyby tę kopalnię wybudowali - powiedzmy za 10 lat - powiedzcie mi, kiedy ta firma zacznie płacić CIT? - kontynuował A. Hutnik.

Z sali pada: - Po 25 latach.

- Jak przez kilka czy nawet kilkanaście lat będzie ponosiła koszty. Zrujnują nam tutaj środowisko, zakłady takie jak pana Sobczyka będą musiały zakończyć działalność, a wpływy z CIT - jak nie było, tak nie będzie. Następnie wpływy z VAT. Przecież wiadomo, że jak się zaczyna działalność na taką skalę, to ten VAT przez kilka lat będzie ujemny i firma nie będzie płaciła VAT, tylko będzie występowała do urzędu skarbowego o zwrot.

Następnie - jeszcze takie podstawowe rzeczy: oni tu przyjeżdżają i opowiadają, że robią tak nowoczesnie, że z tego zakładu będą wyprodukować perfumy firmy Dior, a nie ścieki toksyczne. Nigdzie w Polsce nie ma, by te odpady od produkcji były tak oczyszczone, że to nie działa na środowisko. KGHM prowadzi tę działalność przez 60 lat i przez 60 lat uzbierali zbiornik toksycznych zanieczyszczeń, który ma 700 milionów metrów sześciennych. Gdyby go nie powiększyli w zeszłym roku do 900, to nie mieliby gdzie tych zanieczyszczeń składować. A mają w planach powiększenie do 1,1 miliarda m³.

Dowiadywałem się u znajomych w KGHM, czy jest możliwe robienie flotacji pod ziemią. Nie jest możliwe przynajmniej na początku kilku lat, bo żeby robić flotację pod ziemią, trzeba tam zrobić miejsce - trzeba wybrać kilka milionów m³ tego urobku. Trzeba zrobić stawy flotacyjne: wybrać ten urobek, zmieścić go, wrzucić do stawów, nakłaskać chemikaliów różnego typu - powstaje piana, skała nasiąknie, opada na dół, ruda uzdatniona do 30% - zbiera się ją i odsyła do huty. Ale z odpadami i chemikaliami trzeba coś zrobić, więc trzeba wybudować zbiornik flotacyjny i odkładać to latami. Powiedzmy, że ta kopalnia nie będzie taka duża i te zbiorniki będą napętniać się przez 10 lat. KGHM uzbierało 700 milionów metrów sześciennych - my uzbieramy może 100 - to jest cztery razy więcej niż pojemność zbiornika w Poraju. Gdzie ten zbiornik stworzyć? W Żarkach? A może w Koziegłowie?

Chciałbym państwu uzmysłwić, jaka to jest skała zagrożenia. Oni chcą nam zrobić tu bombę ekologiczną, a wmawiają, że będzie pachniało, będzie pięknie i cudownie. Zatrudnią górników. Ilu to mamy górników w Myszkowie? Przecież oni tych fachowców ściągną ze Śląska - mówią dalej.

- A skąd wezmą na Śląsku? - pada z sali.

- Powiedzmy, że znajdą - więc podatek z PIT będzie na Śląsku, z CIT nie wiadomo kiedy i czy w ogóle będzie - dodał.

- Nie ma szkół górniczych w Polsce, nie ma górników - pada z sali.

Andrzej Hutnik (kontynuacja): - Jeszcze jedna rzecz: oni też mają oczyszczalnię, tę wodę czyszczą i spuszczają gdzie? Do rzeki. Pamiętają państwo, jak w 2020 roku Odra zakwitła, a ryby pływały do góry brzuchami, dlatego że zasolenie wody było tak duże aż zakwitły tam algi morskie. Czy to przyroda sprawiła? Nie - to były te zasolone ścieki spuszczone m.in. z KGHM i innych chemicznych zakładów po drodze. Gdzie spuszczają ścieki u nas? Do Warty. To wszystko zatrzyma się w zbiorniku w Poraju. Kto



tam będzie chciał popytywać na łódkach czy złapać jakąś rybę? Jak tę rybę zjedzą, to wiecie, co się stanie. Bardzo dobrze, że to spotkanie tutaj jest - żeby państwo dowiedzieli się, co oni nam tu szykują, a obiecują... perfumerię - zakończył.

Beata Jakubiec-Bartnik: - Kopalnia w Portugalii zatrudnia 100 osób, a w zakładzie pana Sobczyka zatrudnionych jest 500 osób - mogą powiedzieć, że to są pewnie sami mieszkańcy powiatu.

Roman Sobczyk: - 95% na pewno.

Grzegorz Kwaśniok (przewodniczący Rady Miejskiej w Żarkach, mgr inż. górnictwa): - Z zawodu jestem górnikiem, z wykształceniem magistrem inżynierem górnictwa - te tematy znam bardzo dobrze. Moim zakładem pracy była kopalnia Knurów koło Gliwic. Dziwi mnie zachowanie przedstawiciela Permii 1. Pracując na kopalni, zajmowałem różne stanowiska, uczestniczyłem w spotkaniach z mieszkańcami, w rozmowach z gminami pod którymi fedrowaliśmy - nigdy jednak nie unikaliśmy rozmów. 20 metrów od moich okien była kopalnia, wryłem się więc w ten krajobraz i wiem, jak to wygląda. Do pana z Permii: proszę się nie czuć obrażonym - to zaproszenie, które pani przewodnicząca trzy tygodnie temu wystosowała, powinno wystarczyć, bo to jest nasz interes. Chcecie tu prowadzić działalność - powinniście zrobić ukłon i pokazać, jak to powinno wyglądać. Ja bym na waszym miejscu tak zrobił.

Rada Miejska w Żarkach jednogłośnie opowiedziała się przeciw budowie kopalni i wykonywaniu odwiertów - między innymi po moich sugestiach. Każdy radny w naszym powiecie powinien zagłosować przeciwko, bo powinniśmy się szanować. Dużo się mówi o kopalni, a tu widzimy, że przedstawiciel firmy przychodzi z pretensjami, że nikt mu nie przekazał, że nic nie wiedział - dla mnie to głupota. Powinniśmy jako radni oczekiwać, że jak ktoś do nas przychodzi i chce coś zrobić, to powinien pokazać wszystko - jak to ma być. Woda - uzupełnię słowa pana geologa: jeśli wykona się otwór pionowy, szyb - to tworzy się studnia. Te wyrobiska górnicze, obojętnie na jakim poziomie, są też warstwą drenażową - woda w nie wpłynie. Pan geolog mówił, że woda płynie na pewnych warstwach 1,5 m³ na godzinę. Jakby ta kopalnia ruszyła, to ta woda będzie płynąć 1,5 m³ na minutę, a może i na sekundę. Była Kopalnia Węgla Kamiennego Dębińsko - przestała fedrować w latach 90. z jednej przyczyny: tam był wypływ wody 10 m³ na sekundę. Wyobraźcie sobie, jakie to są wypływy wody. Oczywiście są technologie, by tę wodę wypompować - dla górników to nie zagrożenie, ale dla tego zbiornika tak - zostanie wypompowany i go nie będzie. A to zbiornik strategiczny, który nas



zabezpiecza w wodę. Dlaczego chciałem, żeby powiedzieli nam przedstawiciele firmy, bo my nic nie wiemy: jak ta kopalnia ma wyglądać, jak te odwierty, jaki system eksploatacji, jak to wpłynie na powierzchnię. To mogą być szkody górnicze jak w kopalniach węgla, mogą być wpływy na środowisko jak w KGHM w Lubinie - tąpnięcia, drgania, małe trzęsienia ziemi. Na Górnym Śląsku domy buduje się tak, by były przygotowane na teren górniczy - inna podbudowa, dofinansowanie z kopalni, żeby dom wytrzymał eksploatację. Tutaj żaden dom nie jest przygotowany - kto się tego spodziewał? Tu żyjemy głównie z turystyki, chcemy, żeby się rozwijała - to nasz priorytet. 550 mln ton rud jest do wyeksploatowania. Firma mówi, że mogą to ulokować z powrotem - to niemożliwe. Muszą być wyrobiska, żeby poruszał się sprzęt, pojazdy i ludzie - trzeba to wywieźć. Mamy 550 mln ton rud, ale oprócz tego trzeba skałę wydobyć, żeby się do nich dostać. Trzeba to gdzieś ulokować, zgromadzić na powierzchni. Wiecie, gdzie ta kopalnia ma być? Wyobraźcie sobie, gdzie te hałdy ulokować. Oprócz kamienia są jeszcze odpady poflotacyjne. Przykład KGHM - proszę zobaczyć zbiornik poflotacyjny Żelazny Most. Byłem na studiach na tej kopalni, na dole byłem, byłem też przy tym zbiorniku. Jego powierzchnia to ok. 1700 hektarów, wyniesiony ponad powierzchnię ziemi 40 metrów - może teraz więcej. Sam akwen to 690 hektarów - to chyba wielkości miasta Myszkowa. To tylko akwen, reszta to sztuczne nasypy, które utrzymują to, co jest w środku. Oczywiście u nas skała byłaby mniejsza, ale taki zbiornik musi powstać. I powstanie na lata - kto to będzie wywoził? Tam jest mały poflotacyjny - w Lubinie wyodrębnią się miedź i srebro, u nas miedź, molibden, wolfram, trochę srebra, kobalt, pierwiastki ziem rzadkich. Ale w tych rudach jest cała tablica Mendelejewa - reszta, nieprzydatna, pójdzie do tego zbiornika. Maż, z której nie da się już nic wydobyć, bo się nie opta albo nie da przy obecnym stanie techniki. Gdyby było inaczej - w Lubinie tego zbiornika by ubywało, a nie przybывało. Nie ma szans uratowania tego podziemnego jeziora. Szyb stanie się studnią, ale cała kopalnia stanie się studnią. Jak coś się wyciąga z ziemi - kolejne warstwy pękają, stąd szkody górnicze, górotwór staje się porowaty, woda spływa na dół. Przypuszczam, że ten zbiornik będzie musiał zostać wypompowany przez kopalnię. Sama woda nie jest szkodliwa dla Warty, ale wody zasolone są - to stworzy zagrożenie. Przykład Odry był bardzo dobry - do tej katastrofy doszło przy bardzo wysokich rygorach, jakie kopalnie muszą spełniać. Zysków żadnych nie będzie. Z optat eksploatacyjnych (mały fragment tego,

co kopalnie wnoszą) - tylko 60%, VAT jest przekazywany klientom końcowym - więc też nic. Zatrudnienie? Nasi mieszkańcy tam pracy nie znajdą - trzeba mieć staż. Jedynie przy łopacie nie trzeba. Najniższe stanowisko wymaga stażu - tak określają przepisy. Z okolic kopalń węglowych też nikt nie przyjedzie - zawód wymiera, szkół górniczych nie ma, a ci, co pracują, niedługo pójdą na emeryturę. Z doświadczenia wiem - firmy, które wspomagają kopalnie, robią to siłą roboczą z zagranicy. Cztery lata temu, gdy jeszcze pracowałem - to byli górnicy z Ukrainy, z Kazachstanu.

Burmistrz Gminy i Miasta Koziegłowy Jacek Ślęczka: - Wyrażam jasny i zdecydowany sprzeciw wobec budowy kopalni. Jako władze samorządowe musimy mieć na pierwszym miejscu życie i zdrowie mieszkańców powiatu - to najwyższa wartość. Żadna technologia nie da nam 100-procentowej gwarancji, że nie będzie oddziaływania na środowisko, a przede wszystkim na bezpieczeństwo wód. Apeluję do wszystkich samorządów o zdecydowane działania - najważniejsze są mieszkańci i mieszkańcy miast oraz gmin powiatu myszkowskiego.

Jeden z mieszkańców zwrócił uwagę na fakt, że ewentualne zanieczyszczenia wpłyną na stan rzek w całej Polsce.

Tomasz Matyjas (przewodniczący Permii 1): - Mam na każde pytanie, które tu padło, gotową odpowiedź w głowie, ale nie zostałem upoważniony przez zarząd, by ich udzielać. Musimy rozmawiać z fachowcami - to jest najważniejsze. Mamy tu kilku fachowców między sobą, ale jakiej kategorii - to możecie sobie sami ocenić.

- Jaki cham, jak obraża! - padło z sali.

- Jedyne, co mogę z mojej strony, to zaprosić państwa na rozmowę, gdzie będą argumenty z każdej strony, bo na dzień dzisiejszy to nie są argumenty za i przeciw - tylko przeciw i bardziej przeciw. Ja miałem czasu antenowego 3 minuty, a państwo cały czas argumenty przeciwko... Gdzie są skany pism, które pani rozesała? Robienie takich przedstawień, że Permia nie ma prawa wypowiedzi, nie może pokazać własnej prezentacji, a wypowiadają się tylko osoby przeciwko - jest pluciem ludziom w twarz - powiedział **T. Matyjas**.

Przewodnicząca Beata Jakubiec-Bartnik: - A kto powiedział, że nie mają państwo możliwości wypowiedzi?

Tomasz Matyjas: - Nie, proszę pani, tak nie będziemy rozmawiać.

Przewodnicząca: - Jest pan gościem i zdążył pan obrazić mieszkańców.

Tomasz Matyjas: - Byliśmy na spotkaniu w Poraju, pokazaliśmy prezentację, były rozmowy za i przeciw, nikt nikomu nie przerywał - na wysokim poziomie.

Nie byliśmy zaproszeni do Koziegłów, nie byliśmy zaproszeni do Myszkowa, bo już wcześniej mieliście komisję. Nadmieniam, że nam cały czas chodzi o odwierty. My nie chcemy budować kopalni - my chcemy robić odwierty.

Przewodnicząca: - Został pan zaproszony przeze mnie osobiście, zaproszenie pan przyjął. To nie jest postępowanie administracyjne, nie jest potrzebna sygnatura sprawy.

Andrzej Hutnik: - Byłem na tym zebraniu i styszałem, jak pani przewodnicząca zapraszała przedstawicieli tej firmy. Może trzeba im wysłać na złotym papierze, bo inaczej nie przyjdą? Pan był, pan dziś przyszedł, a przedstawiciele firmy nie przyszli. Czego się bali? Oni nie chcą rozmawiać z mieszkańcami - tylko z fachowcami.

Wiceprzewodnicząca Marlena Wiśniewska: - Był pan zaproszony podczas komisji. Zapytałam pana, czy będziemy mieli wgląd w umowy z firmami wodnymi, bo powiedział pan - cytuję - że firmy wodne nie mają żadnych zastrzeżeń co do koncesji poszukiwawczej. A dziś słyszę od pana Sobczyka, że te zastrzeżenia są, a my byliśmy informowani, że nie. Chodziło też o zatrudnienie w kopalniach - było połączenie z profesorem Czopem. Pan profesor powiedział, że nasza ziemia ma potencjał i trzeba ją wykorzystać dla dobra narodu, a technologie w ciągu 20 lat idą tak do przodu, że nie martwmy się o pylenie, bo będą tam pracować roboty... zaraz potem powiedział, że jednak nie będą tam pracować roboty. Czyli na zatrudnienie w tych kopalniach nie możemy liczyć. Były pytania, jaka to będzie technologia - nie mieliśmy żadnych informacji. Mówimy teraz o koncesji poszukiwawczej, ale docelowo - jeśli złoża z kategorii C2 przejdą na C1 będą się państwo starać o koncesję wydobywczą. Nie mamy żadnej informacji. Jestem mieszkanką Myszkowa - nie chciałabym, żeby taka kopalnia tu powstała, bo chcę tu mieszkać do ostatnich dni.

Wiceprzewodnicząca Zdzisława Polak: - Permia 1 ma swoją siedzibę w Warszawie przy ulicy Bankowej - czy to jest tylko biuro wirtualne?

Tomasz Matyjas: - Jakby państwo wystali zaproszenie pod ten adres - to by pani wiedziała.

Z sali: - Jaki bezczelny! Jeszcze pyskuje! Masakra!

Tomasz Matyjas: - Starostwo Powiatowe ma adres - proszę napisać na ten adres, na który ja do was pisałem.

Problem w tym, że urząd nie może dowolnie gospodarować danymi.

Zdzisława Polak: - Czy pan reprezentuje spółkę, czy nie? Mamy wiele pytań, a pan raz odpowiada, a raz ma pretensje i nie chce odpowiadać.

Tomasz Matyjas: - Z wielką przyjemnością odpowiemy. Nie chcemy wprowadzać w błąd. Od tego jest profesura, od tego są prezesi firm - ja mam za krótkie nóżki do takich rozmów i wolę oprzeć się na wypowiedziach profesjonalistów.

W dalszej części głos zabrali: Starosta Myszkowski Piotr Kołodziejczyk, radny miejski Tadeusz Bartnik oraz Wicewojewoda Śląski Adam Zaczkowski.

Katarzyna Kieras



Twój stary telefon zalega w szufladzie - **odsprzedaj go nam!**



■ Czy kopalnia rud cynku i ołowiu w Zawierciu naprawdę powstanie

Nie każda gazeta musi być konkurencją. Czasem dwie redakcje, choć siedziby mają w różnych powiatach, mają wspólny cel: rzetelne informowanie mieszkańców o sprawach, które naprawdę ich dotyczą. Dlatego dzięki życzliwości i otwartości redakcji „Zawierciańskiej”, możemy pokazać Państwu wywiad, który powinien przeczytać każdy mieszkaniec naszego regionu. To co dziś dzieje się w Myszkowie - powiat zawierciański ma dawno za sobą. Możemy czerpać z doświadczenia sąsiadów. Dziękuję Redaktorowi Maciejowi Smoleniowi i całej Redakcji za możliwość udostępnienia tej ważnej rozmowy Czytelnikom DEMOKRATYCZNEJ, bo w takich momentach widać najlepiej, że lokalne media potrafią współpracować ponad podziałami, kiedy stawką jest dobro mieszkańców.

Katarzyna Kieras

Rozmawiamy z Mariuszem Golenią ze Stowarzyszenia „Nie dla kopalni cynku i ołowiu”, a zarazem radnym Rady Miejskiej w Zawierciu, o rosnących obawach mieszkańców, zagrożeniach środowiskowych oraz o tym, dlaczego planowana kopalnia rud cynku i ołowiu na Jurze może stać się źródłem toksycznych metali przenikających do powietrza, wody i łańcucha pokarmowego.

Zawierciańska: - Dlaczego Stowarzyszenie sprzeciwia się decyzji Ministerstwa Klimatu i Środowiska o przedłużeniu koncesji dla Rathdowney Polska na poszukiwanie złóż cynku i ołowiu w rejonie Zawiercia?

Mariusz Golenia: - Stowarzyszenie sprzeciwia się tej decyzji z kilku zasadniczych powodów wynikających z historii, merytorycznych i finansowych.

Po pierwsze, o potencjalnej kopalni cynku i ołowiu w rejonie Zawiercia mówi się co najmniej od lat 50. XX wieku. Polscy geolodzy od dawna znają te złoża. W drugiej połowie ubiegłego wieku wykonano około tysiąca odwiertów na koszt państwa. Z lat 60-tych pochodzi koncepcja budowy kopalni. Rathdowney zlecił wykonanie jedynie dodatkowych 310 wierceń. Firma miała więc do dyspozycji ogromny materiał badawczy - zarówno własny, jak i ten, za który płacił Skarb Państwa. Od 2010 roku, kiedy uzyskała pierwszą koncesję, minęło 15 lat. W naszej ocenie to był aż nadto długi czas, by zdecydować: albo składa wniosek o koncesję wydobywczą, albo wycofuje się z projektu.

Od początku 2015 roku nie uzyskaliśmy potwierdzenia, że kolejne badania geologiczne były kontynuowane. Mimo to firma wnioskuje o przedłużenie koncesji na dalsze poszukiwania, teraz dodatkowo podpinając się pod modny obecnie temat „surowców strategicznych”. Przez półtora dekady

mowa była o cynku i ołowiu, dziś nagle - przy korzystnej koniunkturze politycznej i geopolitycznej - pojawia się wątek „dodatkowych surowców”. Dla nas jest to wyłącznie wybieg formalny, umożliwiający dalsze blokowanie terenu, a nie realny etap dojścia do inwestycji.

Po drugie, firma miała i ma poważne problemy finansowe. Wystarczy zajrzeć na portal giełdy w Toronto, gdzie od lat widać, że Rathdowney notorycznie jest „na minusie”. W maju 2025 r. spółka złożyła sprawozdanie roczne za 2024 rok, a wynajęta przez nią firma audytorska De Visser Gray - doświadczony podmiot specjalizujący się w sektorze górniczym w Kanadzie i USA - wprost podważyła możliwość kontynuacji działalności spółki. To nie jest nasza opinia, ale wniosek profesjonalnego audytora.

Co więcej, problemy finansowe dotyczą nie tylko lokalnej spółki Rathdowney Polska, ale również innych podmiotów powiązanych w ramach tej samej grupy kapitałowej. Trudno więc oczekiwać nagłej, cudownej poprawy kondycji finansowej.

Zadajemy więc proste pytania:

- jak można poważnie traktować potencjalnego inwestora, którego dalsze funkcjonowanie kwestionuje wynajęty przez nią audytor?

- jak polski rząd - odpowiedzialny za krajowe surowce - może udzielać koncesję firmie, która od lat nie jest w stanie przejść z fazy „wiecznych badań” do fazy realnej decyzji inwestycyjnej?

Naszim zdaniem firma o wątpliwym statusie finansowym, nie powinna otrzymywać kolejnych zgód - mówiąc obrazowo - nawet na dalsze „dłubanie” w ziemi, a co dopiero na projekt o tak poważnych konsekwencjach środowiskowych i społecznych.

- W Myszkowie również planowana jest kopalnia, a tamtejsze władze miasta zdają się wyrażać wobec niej aprobatę.

Jak Stowarzyszenie ocenia planowane odwierty miedziowo-wolframowo-molibdenowe, które mają się odbyć zaledwie kilkanaście kilometrów od Zawiercia?

- Patrzymy na obszar Myszkowa z niepokojem, bo mówimy o tym samym obszarze hydrogeologicznym i o podobnych ryzykach.

Pod Zawierciem znajduje się ogromny zbiornik wód podziemnych GZWP 454, a w rejonie Myszkowa - GZWP 327 Lubliniec-Myszków. To zasoby o strategicznym znaczeniu. Kopalnie w jednym i drugim rejonie mogłyby naruszyć układ wodny w skali ponadlokalnej - uderzając zarówno w mieszkańców, jak i w przedsiębiorstwa korzystające z tych zasobów (rozlewnie wód, browary, przemysł).

Kilkaście kilometrów od Zawiercia przez lata istniała kopalnia cynku i ołowiu w Bolesławiu z lejem depresji sięgającym do Łaz i Kluczy. Powstała w 1974 r., po wykonaniu wspomnianych już wcześniej szeroko zakrojonych badań geologicznych. Co istotne - na tych samych materiałach badawczych

w dużej części opierają się dzisiejsze ekspertyzy Rathdowney. Komunistyczne władze, które miały obsesję na punkcie „potęgi wydobywczej”, zdecydowały się na kopalnię w Bolesławiu, a nie w rejonie Zawiercia. Trudno podejrzewać, że kierowały się troską o zamek w Ogrodzieńcu czy walory turystyczne Jury. Bardziej prawdopodobne jest to, że dostrzegli ryzyko naruszenia systemu wód podziemnych.

Warto pamiętać, że wskutek leja depresji w Bolesławiu pojawiły się zapadliska w rejonie papierni w Kluczach. Uruchomiły się tam zjawiska krasowe. To nie wydobywanie, a lej depresji je spowodował.

Zanim władze Myszkowa podejmą jakiegokolwiek decyzję, powinny - na podstawie już istniejących badań - przeprowadzić uczciwą analizę zysków i strat: ekonomicznych, środowiskowych, społecznych. Muszą wiedzieć, dokąd sięgnie lej depresji wokół Myszkowa. Brudy wolframowo-molibdenowe to mikronowy pył. Takie wnioski powinny być poddane szerokim konsultacjom społecznym. A osoby decydujące o inwestycji powinny ponosić realną

odpowiedzialność za udowodnione szkody - także po zakończeniu eksploatacji kopalni.

- Rathdowney podkreśla, że kopalnia stworzy nowe miejsca pracy i zwiększy wpływy do budżetu lokalnego. Jak Stowarzyszenie odnosi się do tych argumentów?

- Argument „kopalnia da pracę” był mocny... w 2010 roku. Wtedy, gdy bezrobocie w powiecie zawierciańskim sięgało 16,8% - rzeczywiście mógł brzmieć przekonująco. Dziś sytuacja jest zupełnie inna.

Bezrobocie wynosi obecnie około 6% i powiat poradził sobie z nim bez kopalni. Z kolei sam inwestor mówi o zatrudnieniu rzędu 300-400 osób. Pytamy wprost: ilu mieszkańców powiatu zawierciańskiego jest czynnymi zawodowo górnika, gotowymi z dnia na dzień zjeżdżać na dół? Nasz region nie ma tradycji górniczych. Jeżeli w Zawierciu i okolicy mieszkają górnicy, to są to najczęściej emeryci, którzy uciekli z przemysłowego Śląska, by na Jurze żyć jak najdalej od kopalni.

W oczywisty sposób zatrudnienie w ewentualnej kopalni znajdzie przede



Potrzebujesz nowego telefonu, tableta, smartwatcha?



wszystkim górnicy z likwidowanych kopalń w Bukowni i na Górnym Śląsku. Korzyści zatrudnieniowe dla lokalnych mieszkańców będą więc ograniczone, za to koszty społeczne i środowiskowe - poniosą wszyscy.

Poza tym inwestorzy, którzy planowali swoje inwestycje np. na terenie strefy SAG „A”, w okolicach ul. Obr. Poczty Gdańskiej, a także obecne firmy mogą się wycofać lub nie inwestować już w tym rejonie, z powodu uwzględnienia już na etapie projektów szkód górniczych.

Co do wpływów:

- za samo przedłużenie koncesji na badania o trzy lata firma zapłaci Skarbowi Państwa dokładnie 22 972 zł!!! - kwota wpisana w decyzji Ministra Klimatu i Środowiska - nie mamy żadnych informacji, by gminy otrzymały z tytułu tych koncesji realne środki do budżetów. W przypadku regionu zawierciańskiego możemy mówić o kwocie około pół miliona rocznie. To część opłaty za wydobycie.

Na tym etapie argument „dochody z kopalni” jest więc typową obietnicą „na przyszłość”, która ma przykryć bardzo konkretne i bardzo realne ryzyka środowiskowe.

- Jednym z głównych postulatów Stowarzyszenia jest ochrona podziemnego zbiornika wodnego pod Zawierciem. Jakie konkretne zagrożenia dla wód i mieszkańców mogą wynikać z działalności kopalni?

- Kluczowe zagrożenia wynikają zarówno z samej skali planowanego odwodnienia złoża, jak i z nieodwracalnych reakcji chemicznych. Z dokumentacji technicznej opracowanej na zlecenie Rathdowney przez firmę SRK wynika, że dla potrzeb wydobywania rud cynku i ołowiu konieczne byłoby szacunkowe odpompowanie około 60 mln m³ wody rocznie. Ten raport był szacunkowy i powstał w 2014 roku. W rzeczywistości to może być nawet 100 mln metrów sześciennych. Dla porównania: cały powiat zawierciański zużywa rocznie mniej więcej 12 mln m³ wody. To oznacza, że miliony metrów sześciennych wody miałyby być zrzucane do rzek. Przykład katastrofy na Odrze pokazał, czym grozi masowe wprowadzanie wód z kopalń i przemysłu do rzek w warunkach zmieniającego się klimatu.

SRK zwracała również uwagę na:

- zanik wody w ujęciach położonych nad złożem,
- obniżenie zwierciadła wód w zasięgu leja depresji średnio o 22 metry w odległości 7 km od złoża. Może to

powodować uruchomienie zjawisk krasowych. Wówczas powstający lej depresji może zagrażać zawierciańskiej obwodnicy, jak i zakładom w samym Zawierciu. Te zagrożenia wcale nie muszą wynikać z wydobywania rud cynku i ołowiu w tych miejscach.

Do tego dochodzą procesy chemiczne. Złoża cynku i ołowiu w stanie nienaruszonym (zanurzone w wodzie) występują jako stosunkowo stabilne siarczki. Po odwodnieniu złoża siarczki ulegają utlenieniu do siarczanów - związków toksycznych, łatwo rozpuszczalnych, migrujących w wodzie. Dotyczy to także pierwiastków towarzyszących, takich jak: kadm, gal, arsen, tal.

W praktyce oznacza to:

- ryzyko skażenia wód podziemnych i powierzchniowych,
- konieczność kosztownego uzdatniania wody dla mieszkańców i przemysłu,
- możliwość utraty dostępu do wody przez firmy uzależnione od lokalnych ujęć (rozlewnie, browary, zakłady przemysłowe).

Nie można też ignorować kontekstu klimatycznego. Polska ma zasoby wody pitnej na mieszkańca mniejsze niż Egipt, a zmiany klimatu i postępująca susza tylko pogłębiają problem. W tej sytuacji każda działalność, która w takiej skali uszczupla zasoby wód podziemnych, jest działaniem na szkodę całego społeczeństwa i przyszłych pokoleń.

Patrząc na najbliższy region widać, że już dziś problemy z wodą pitną ma Kraków. Za pięć, dziesięć lat może się okazać, że jedynym rozwiązaniem dla Krakowa będzie budowa rurociągu i korzystanie z wody z GZWP 454.

- Czy Stowarzyszenie dysponuje ekspertyzami naukowymi lub środowiskowymi, które mogłyby stanowić alternatywę wobec dokumentacji przedstawionej przez inwestora?

- Trzeba jasno powiedzieć: mimo 15 lat od wydania pierwszej koncesji na poszukiwania, inwestor nie przedstawił rzetelnej dokumentacji środowiskowej dotyczącej skutków ewentualnej eksploatacji. Postępuje się w zasadzie wyłącznie modelami teoretycznymi i projekcjami, obiecując „najnowocześniejsze technologie” - przy czym mówimy o spółce, której audytor kwestionuje możliwość kontynuacji działalności.

Równolegle zlecane były opracowania przez gminy czy lokalne przedsiębiorstwa. Zawierają one wnioski zbieżne z naszymi obawami:

- zagrożenia dla wód podziemnych i powierzchniowych,

- ryzyko skażenia gleb i wód metalami ciężkimi i odpadami flotacyjnymi,
- problem magazynowania odpadów w skali milionów ton,
- wpływ na gospodarkę, rolnictwo, turystykę.

Po zablokowaniu przepływu informacji przez Rathdowney właściciele tych ekspertyz często odmawiają ich udostępniania - co jest zrozumiałe, bo to ich własność. Stowarzyszenie korzysta więc m.in. z:

- polskiego streszczenia raportu technicznego udostępnionego przez RTH,
- kwartalnych dokumentów giełdowych spółki,
- opracowań naukowych dotyczących skutków wydobywania rud cynku i ołowiu w innych regionach (np. Olkusz, Górny Śląsk),
- artykułów branżowych i analiz eksperckich.

Naszym „głównym raportem środowiskowym” jest rzeczywistość - to, co stało się w rejonach, gdzie podobne kopalnie działały lub działają. I ta rzeczywistość przeczy optymistycznym wizjom inwestora.

- Jak Stowarzyszenie odpowiada zwolennikom kopalni, którzy zwracają uwagę, że w Zawierciu działają już duże zakłady przemysłowe, takie jak huta czy odlewnia, które nie odstraszą turystów odwiedzających Jurę? Czy fakt, że wszystkie te zakłady muszą przestrzegać wysokich norm środowiskowych, oznacza też, że kopalnia będzie bezpieczna?

- Kopalnia to zupełnie inny rodzaj zakładu niż huta czy odlewnia. Sama sztolnia czy szyb windy to wierzchołek góry lodowej. Najbardziej niebezpieczne dla środowiska są dwie instalacje nieodłącznie towarzyszące kopalni:

- zakład przeróbczy,
- staw (zbiornik) poflotacyjny.

Zakład przeróbczy rozdrabnia rudę, wytwarzając pył o rozmiarach mikronowych. Tak drobnego pyłu nie są w stanie całkowicie wychwycić żadne filtry. Metale ciężkie i pierwiastki toksyczne - kadm, arsen, tal, gal - będą rozprzestrzeniały się w powietrzu i w wodzie, wnikać w glebę i łańcuch pokarmowy. Taka chmura pyłu może być przenoszona na dziesiątki kilometrów, a w strefie bezpośredniego oddziaływania często prowadzi do wyłączenia gruntów z produkcji rolnej.

Drugi element to ogromne stawy poflotacyjne - miejsca składowania szlamów i odpadów flotacyjnych w ilościach liczonych w milionach ton. SRK wskazywała, że takie szlamy mają być magazynowane na powierzchni około 150 ha. To nie jest obiekt



„punktowy”, który łatwo ochronić; to wielkoobszarowe składowisko potencjalnie toksycznego materiału.

W przypadku górnictwa metalicznego sam wymóg „przestrzegania norm” często nie wystarcza, bo:

- unijne regulacje są bardzo restrykcyjne i kosztowne we wdrożeniu,
- utrzymanie standardów środowiskowych przy obecnych cenach energii i mediów jest bardzo trudne,
- pojawia się konflikt o ograniczone zasoby wody między różnymi interesariuszami.

Dobrym przykładem są tereny wokół dawnej Cementowni Ogrodzieniec czy kopalni „Pomorzany” - to nie są wizytówki turystyczne, tylko przestrzenie długotrwałej degradacji.

- Czy lokalne samorządy podejmują wystarczające kroki, aby sprzeciwić się budowie kopalni, i jakie są realne szanse, że inwestycja nie powstanie na Jurze?

- Samorządy - w naszym odczuciu - wykonały w ostatnich latach znaczący krok naprzód. Wszystkie gminy potencjalnie objęte inwestycją (Poręba, Zawiercie, Ogrodzieniec, Łazy), a także Powiat Zawierciański, przyjęły uchwały wyrażające sprzeciw wobec budowy kopalni cynku i ołowiu. Zgodnie z obowiązującymi przepisami, gmina może zablokować inwestycję, nie przewidując jej w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego. I żadna z tych gmin takiej zgody w MPZP nie wpisała.

W dokumentach planistycznych Zawiercia były podejmowane próby wprowadzenia zapisów lepiej chroniących wody - zarówno

w miejscowych planach, jak i w Strategii Miasta. Niestety, rozwiązania takie jak tzw. filary ochronne w strategii zostały, z tego co wiemy, zakwestionowane lub uchylone na poziomie wojewody. To pokazuje ograniczenia samorządów w zderzeniu z polityką centralną.

Z naszej perspektywy kluczowe jest więc teraz:

- konsekwentne niewpisywanie kopalni do miejscowych planów,
- pilnowanie, by złoża w rejonie Zawiercia nie zostały uznane za „strategiczne”, bo one nie są strategiczne ani krytyczne - Zn i Pb nie ma w wykazie z rozporządzenia Parlamentu Europejskiego. W Polsce wprowadzono cynk metaliczny i ołów rafinowany - niekorespondujące z rozporządzeniem.

Na świecie jest wiele kopalni cynku i ołowiu, ich wydobywanie jest wystarczające, skoro cena tych surowców nie zmienia się praktycznie od lat. Poza tym z coraz lepszym powodzeniem, dzięki nowoczesnym technologiom, zwiększa się na światowym rynku wtórne użycie cynku i ołowiu, które pochodzą z recyklingu.

Jesteśmy przekonani, że w Polsce - także pod wpływem prawa unijnego - coraz większą wagę przywiązuje się do przestrzegania prawa jako całości, a nie tylko jednego, wygodnego dla inwestora aktu. I to daje realną szansę, że mimo nacisku spółki i zmian w prawie krajowym kopalnia na Jurze nie powstanie.

- Dziękujemy za rozmowę.

Grafiki: Stowarzyszenie „Nie dla kopalni cynku i ołowiu”



Czy wybierasz tańszy używany? Na pewno coś doradzimy!



■ Żarki powiedziały pierwsze NIE

samorządowcy murem przeciw kopalni - już na etapie odwiertów

Radni mówią zdecydowane „stop” jeszcze zanim wiertła dotkną ziemi. Bo to właśnie teraz ważą się losy ewentualnego powstania kopalni. Jasno określał to Geolog Powiatowy na spotkaniu w Starostwie oraz prezes firmy Sokpol. Jeśli Permia 1 otrzyma koncesję wydobywczą, to nikt tego przedsięwzięcia nie będzie w stanie zatrzymać. Gdy firma zdobędzie koncesję wydobywczą, zwiększy siatkę odwiertów, zmiana z C2 na C1 stanie się już tylko formalnością. Po niej koncesja wydobywcza i budowa kopalni. Niektórzy rozumieją ten mechanizm i protestują już teraz. Pierwszym samorządem, który formalnie i jednogłośnie sprzeciwił się jakimkolwiek pracom związanym z potencjalną kopalnią molibdenu i wolframu, została Rada Miejska w Żarkach. Swój oficjalny sprzeciw opublikował Starosta Myszkowski Piotr Kołodziejczyk. To najmocniejsze jak dotąd stanowisko władz powiatu od początku całej awantury.

Na przykładzie Zawiercia wiemy, jak to się zaczyna - najpierw „tylko kilka odwiertów badawczych”, potem „zmiana kategorii złoża z C2 na C1”, a za chwilę wniosek o koncesję wydobywczą. „Nie możemy na to pozwolić” - wybrzmiewa głos samorządowców. Oczywiście nie wszystkie gminy przyjęły swoje stanowiska.

- Nie będziemy czekać, aż ktoś nam wywierci dziurę pod domem i powie „zobaczmy, co będzie dalej”. Mówimy NIE już dziś - tłumaczy jeden z radnych.

Starosta: „Jestem po stronie mieszkańców!”

Najmocniej zabrzmiało jednak oświadczenie Starosty Myszkowskiego, które opublikował w mediach społecznościowych i na stronie powiatu. Oto jego pełny tekst:

- Szanowni Państwo, podzielam obawy związane z planami budowy kopalni wolframu i molibdenu w Myszkowie ze względu na szereg zagrożeń z tym związanych, w tym środowiskowych, społecznych, a nawet gospodarczych. Przede wszystkim, zagrożony może być Główny Zbiornik Wód Podziemnych nr 327, z którego zasobów korzystają Mieszkańcy naszego powiatu. Prawdopodobieństwo zanieczyszczenia wód pitnych nie jest zerowe, a skutki mogą okazać się opłakane dla nas wszystkich.

Istnieje poważne ryzyko związane z podejmowaniem działań wydobywczych. Stąd pojawia się pytanie ważne dla nas wszystkich: czy warto ryzykować?

W przypadku powstania kopalni zagrożona może być również płynąca przez miasto i cały powiat Warta. Należy także wziąć pod uwagę potencjalną możliwość zanieczyszczenia powietrza w wyniku pracy kopalni i w efekcie pogorszenia stanu zdrowia Mieszkańców. Planowane odwierty znajdą się w samym mieście, w bezpośrednim sąsiedztwie zabudowy mieszkaniowej i ujęć wody, co stanowić będzie uciążliwość związaną z hałasem generowanym przez urządzenia wiertnicze (agregaty, silniki, pompy) jak i ciężki transport (dowóz materiałów, urządzeń, paliw itp.).

Nie mamy gwarancji, że poziom negatywnego oddziaływania kopalni będzie zminimalizowany przez technologię lub że nie pojawią się

szkody środowiskowe i gruntowe. Wszystko to skłania mnie do sceptycznej postawy odnośnie budowy kopalni na terenie naszego powiatu.

Spotkanie Mieszkańców z Samorządowcami w Starostwie Powiatowym pokazało bardzo wyraźnie, że społeczność powiatu myszkowskiego mówi zdecydowane „nie” odwiertom i planom powstania kopalni.

Jako Starosta Myszkowski, chcę dziś jasno i jednoznacznie potwierdzić - jestem po stronie Mieszkańców!

Uczestnicy spotkania - w tym przedsiębiorcy - wyrazili swoje obawy głośno i stanowczo. Tu chodzi o życie i zdrowie ludzi, o bezpieczeństwo naszych rodzin, o przyszłość naszych miejscowości i lokalnych zakładów pracy, będących miejscem zatrudnienia na dużą skalę.

Zmiana kategorii złoża z C2 na C1 byłaby pierwszym krokiem do stworzenia podstaw dla koncesji wydobywczej. A to otworzyłoby drogę do decyzji, które - raz podjęte - mogą przynieść nieodwracalne skutki.

Nie możemy pozwolić, by ryzykowano największym skarbem naszego powiatu: podziemnym jeziorem, z którego czerpana jest woda dla wszystkich Mieszkańców powiatu, i z którego korzystają także miejscowe zakłady przetwórstwa wody - firmy znane w całym kraju i za granicą, dające pracę setkom rodzin. To nie jest tylko kwestia środowiskowa. To kwestia naszego bezpieczeństwa zdrowotnego i naszej przyszłości. Z wyrazami szacunku - **Piotr Kołodziejczyk**.

To pierwsze tak jednoznaczne „NIE” ze strony gospodarza powiatu. Myszków i cały powiat pokazują, że nie będą czekać z założonymi rękami. O sprzeciwie Rady Miejskiej w Żarkach na spotkaniu w starostwie mówił Przewodniczący Grzegorz Kwaśniok (na zdjęciu u dołu strony).

Nie wszyscy są na NIE

Odmienne zdanie po spotkaniu w starostwie zaprezentował Tomasz Brymora, myszkowski przedsiębiorca, dziś związany z Konfederacją. Stanowisko publikowane jest bez dokonania w nim żadnych zmian, zaznaczyć tylko, że spotkanie nie było konsultacjami społecznymi, to zupełnie inna procedura. I nie dotyczyło budowy kopalni, a planowanego wykonania

odwiertów. Spotkanie było otwarte - mógł przyjść każdy i każdy mógł zabrać głos - do woli, wystarczyła jedynie odrobina odwagi.

- Kilka dni temu uczestniczyłem w konsultacjach społecznych dotyczących planowanej budowy nowoczesnej kopalni wolframu. Spotkanie miało być przestrzenią do rzetelnej wymiany informacji, jednak w praktyce zdominowały je emocje, nieprzyjemna atmosfera oraz wiele niepopartych badaniami opinii. Często pojawiały się stwierdzenia typu: „wydaje mi się”, „moim zdaniem” czy „z tego co się orientuję”, co uniemożliwiało prowadzenie konstruktywnej debaty.

Odniosłem wrażenie, że całość została zorganizowana w sposób stronnicy, a wielu uczestników już na początku przyjęło negatywne stanowisko wobec inwestycji - jakby zaproszono głównie osoby, które z góry miały zniechęcać do dalszych badań nad złożem.

Na tle ogólnej narracji wyróżniły się jednak dwie wypowiedzi:

- Pan Roman Sobczyk, który podkreślił konieczność ochrony źródła wody przed potencjalnym zanieczyszczeniem, jednocześnie nie przekreślając samego pomysłu inwestycji, lecz wskazując obszary wymagające analiz.

- Starosta, który nie tylko powstrzymał się od krytyki, ale również zadeklarował gotowość do kontynuowania konsultacji, by poszerzyć zakres merytorycznej wiedzy.

Pozostałe głosy - w większości - opierały się na hipotezach, obawach i negacji, a nie na faktach. Zabrakło otwartości na możliwość, że inwestycja może przynieść zarówno korzyści, jak i ryzyka.

Moim zdaniem nie powinniśmy pochopnie przekreślać projektu. Kluczowe jest przeprowadzenie gruntownych badań przez renomowane i niezależne instytucje. Wolfram może stać się istotnym impulsem gospodarczym dla regionu, ale też może nieść ze sobą zagrożenia dla środowiska i zdrowia mieszkańców. To naturalny dylemat, który wymaga odpowiedzi opartych na wiedzy, a nie na emocjach.

Dlatego dziś powinniśmy skupić się na rzetelnej analizie i eliminacji znaków zapytania, zamiast prowadzić



kolejną odstonę polsko-polskiej walki. Tylko merytoryczny dialog i fakty pozwolą podjąć właściwą decyzję - poinformował w mediach społecznościowych **T. Brymora**.

W tej sprawie nie ma już miejsca na niedomówienia. Po jednej stronie stoi zdecydowana większość mieszkańców, lokalnych przedsiębiorców, radnych i starosta, którzy jasno mówią: nie wyrażamy zgody nawet na odwierty badawcze.

Po drugiej - pojedyncze głosy (głównie w internecie) sugerujące, że najpierw trzeba spokojnie zbadać, a decyzję odłożyć na później. Najwięcej do powiedzenia mają ci, niezwiązani z Myszkowem czy powiatem. Tylko oni tu codziennie nie żyją, nie pracują tu, nie tu wychowują dzieci i nie tu piją wodę z kranu. Dlatego to nie oni powinni podejmować tę ważną decyzję. (kk)



TELEFAN - Myszków, Plac Dworcowy 1, tel. 799 998 880

vis a vis dworca, pon-pt 9:00-17:00, sb 9:00-14:00

■ GDY ZIEMIA UPOMINA SIĘ PO LATACH: rozzaczelniony odwiert w Nieradzie jako ostrzeżenie

Samowypływ wody zauważony 28 kwietnia 2020 roku w Myszkowie-Nieradzie mógł wydawać się na pierwszy rzut oka zwykłą awarią infrastruktury. Tymczasem sygnał, który jako pierwsi zarejestrowali pracownicy Zakładu Wodociągów i Kanalizacji w Myszkowie, okazał się początkiem historii sięgającej głęboko - zarówno w głąb ziemi, jak i w głąb czasu. Dopiero postępowanie przeprowadzone przez Starostwo Powiatowe w Myszkowie ujawniło, że woda wypływa z otworu geologicznego wykonanego w latach 1975-1976 na działce należącej do Skarbu Państwa. Otworu, o którym nikt od dekad nie mówił, a którego dokumentacja była tak uboga, jakby wykonano go wczoraj, a nie pół wieku temu.

Odwiert A-6, o głębokości ponad 643 metrów, został pierwotnie przygotowany w ramach badań geologicznych prowadzonych w okresie dynamicznego rozpoznawania złóż. Z czasem jednak popadł w zapomnienie - aż do momentu, gdy po prawie pięćdziesięciu latach rozzaczelił się i zaczął wydobywać wodę na powierzchnię. Przypadek ten stał się nie tylko lokalnym problemem technicznym, ale także symbolicznym przypomnieniem o odpowiedzialności, jaka wiąże się z odwiertami, bez względu na to, kto i kiedy je wykonał.

Publiczne pieniądze za prywatne ryzyko?

Gdy wykryto źródło wypływu, stało się jasne, że konieczna będzie pełna likwidacja otworu - trudna, kosztowna i wymagająca użycia specjalistycznych technologii. Ponieważ działka, na której znajdował się otwór, była własnością Skarbu Państwa, odpowiedzialność spadła na starostę, który zwrócił się do Wojewody Śląskiego o przyznanie

środków. Koszt prac wyniósł 123 tysiące złotych, które ostatecznie pokryto ze środków państwowych.

Procedury związane z likwidacją odwiertu ciągnęły się przez kilka miesięcy: od dwóch kolejnych zapytań ofertowych, poprzez zatwierdzenie projektów robót geologicznych i uzgodnienia z organami górnictwa, aż po podpisanie umowy z wyspecjalizowaną firmą HYDROEL. Ostateczny odbiór prac to 29 grudnia 2020 roku. Tego dnia stwierdzono, że odwiert został skutecznie zlikwidowany.

Wszystko przebiegło zgodnie z procedurą, a problem został rozwiązany. Jednak to, co w tej historii najważniejsze, nie leży w technikaliach, ale w konsekwencjach i wnioskach, jakie z niej wynikają.

Lekcja dla właścicieli gruntów: odwiert nie znika wraz z podpisaną umową

Dzisiaj coraz więcej prywatnych właścicieli ziemi otrzymuje propozycje podpisania umów dzierżawy pod nowe

odwierty od spółki Permia 1. Dokumenty mogą kusić z pozoru korzystnymi warunkami, warto jednak sprawdzić czy zawierają kluczowe zapisy dotyczące odpowiedzialności za ewentualne szkody, awarie czy obowiązek likwidacji odwiertu w razie jego rozzaczelnienia.

Przypadek z Nierady pokazuje, że odwierty mają swoją „pamięć”, a problemy z nimi związane mogą ujawnić się po dziesięcioleciach. W tym wypadku rachunek za ich usunięcie zapłaciło państwo. Gdyby podobny odwiert znajdował się na działce prywatnej, a właściciel podpisał niekorzystną umowę - to on musiałby zmierzyć się z kosztami przekraczającymi sto lub nawet kilkaset tysięcy złotych, bo Permia 1 chce wiercić nawet na 1 500 metrów. A to jedynie koszt likwidacji prostego samowypływu wody. W przypadku skażeń środowiska kwoty byłyby wielokrotnie wyższe.

Dlatego każda osoba, która podpisała lub zamierza podpisać umowę dzierżawy pod odwiert, powinna:

- przeanalizować ją ponownie z prawnikiem,
- domagać się wprowadzenia zapisów jednoznacznie przenoszących odpowiedzialność na inwestora,
- a w przypadku braku możliwości wprowadzenia takich zapisów - poważnie rozważyć wycofanie się z umowy.

Tu nie chodzi o nadmierną ostrożność. Chodzi o realne, udokumentowane ryzyko.

Ziemia pamięta. Umowy też powinny

Historia likwidacji odwiertu A-6 to nie tylko techniczny raport, ale również ostrzeżenie. Przypomina, że infrastruktura geologiczna - szczególnie ta głęboka i wykonana wiele lat temu - nie jest inwestycją jednorazową. Zdarza się, że „wraca” po dekadach, a koszt tej wizyty zazwyczaj zależy od tego, jakie zapisy znalazły się, albo nie znalazły,

w umowie z inwestorem.

Dlatego przypadek z Nierady powinien być traktowany jako ważna lekcja: ziemia nie zapomina, a właściciel, który nie zabezpieczy się odpowiednio, może zostać z konsekwencjami na wiele lat.

Katarzyna Kieras



„Jak grzecznie
powiedzieć f**k off”

„Jak grzecznie powiedzieć f**k off” oraz „Jak przestać być swoim własnym wrogiem” to poradniki, które odmienią twoje życie! Psycholożka Alba Cardalda w humorystyczny sposób pokazuje, jak mówić „nie” asertywnie, ale i z empatią, jak nauczyć się dbać o siebie i budować zdrowe relacje. Przede wszystkim z samym sobą.

BUCHMANN

Alba Cardalda

„Jak przestać być
swoim własnym wrogiem”



Psycholożka i neurolożka Alba Cardalda pokazuje, jak mówić „dość” i „nie” w sposób asertywny i empatyczny, by móc budować pełniejsze i bardziej szczere relacje. Dzięki poradom zawartym w książce zrozumiesz schematy myślowe, jakimi posługują się inni. Dowiesz się jednak przede wszystkim – jak wystąpić niektórym do diabła, jeśli żaden sposób

komunikowania się z nimi nie zadziała. I zrobić to w sposób zgodny z naszym charakterem i wartościami i tak, by nie czuć się z tym źle. Książka, która powinna być obowiązkową lekturą, bo stawianie granic i to, kim się otaczamy, mają bezpośredni wpływ na nasze szczęście.

Poradnik, który pomoże ci dogadać się z samym sobą. Każdy z nas nieustannie prowadzi wewnętrzny dialog. Problem w tym, że często nie traktujemy sami siebie z szacunkiem, którego oczekivalibyśmy od innych. A to ma ogromny wpływ na naszą relację z samymi sobą, bezpośrednio odbijając się na naszej samoocenie i zdrowiu psychicznym. Tak bardzo, że

nieświadomie możemy sabotować swoje decyzje i stawiać się swoim najgorszym wrogiem.

Cardalda pokazuje, jak działa nasz wewnętrzny dialog i uczy, jak ważne jest odpowiednie prowadzenie tych „rozmów”. Daje również narzędzia i wskazówki, które pomogą je ulepszyć i zacząć traktować siebie z troską oraz miłością, na jaką zasługujemy.

DEMOKRATYCZNA®

www.demokratyczna.com.pl
facebook.com/demokratyczna

Redakcja: ul. Szpitalna 1, 42-350 Pustkowie Lgockie

redakcja@demokratyczna.com.pl

Wydawca: DEMOKRATYCZNA Katarzyna Kieras

Druk: Polska Press Sp. z o.o.,
Oddział Poligrafia, Drukarnia w Sosnowcu

Redaktor naczelna:

Katarzyna Kieras
tel. 660 47 63 85
kkieras@demokratyczna.com.pl

SZPITAL  JAKUBIECwww.szpitaljakubiec.pl

PIERWSZA PRACOWNIA MR W POWIECIE MYSZKOWSKIM

- Aparat ze sztuczną inteligencją co skraca czas badania
- średnica otworu - aż 70 cm
- obciążenie stołu do 250kg.

**PRACOWNIA REZONANSU MAGNETYCZNEGO**

ul. Pułaskiego 68
42-300 Myszkow



34 / 328 86 80



787 929 808